

Wywiad z Jamesem M. McCanneyem – Spectrum

19 maja 2008

CO NASA UKRYWA PRZED NAMI?

W następstwie serii zdarzeń, do których „miało” dojść 16 marca 2003 roku, udało mi się w końcu przeprowadzić bezpośrednią rozmowę z astrofizykiem Jamesem McCanneyem.

Rick Martin: Zanim zaczniemy, chciałby zapytać, co pan myśli o badaniach drą Aleksieja Dimitriewa? Czy zgadza się pan z tym, co on głosi?

James McCanney: Tak. Dimitriew jest eksperymentatorem, a częściowo fizykiem teoretycznym, jednak głównie naukowcem obserwator, naukowcem specjalizującym się w badaniu atmosfery. Jest tym, który odkrył tornada na Słońcu i cały szereg innych zjawisk. Opowiadał o próżni i o tym, co zmierzili w atmosferze, no i o innych rzeczach w kosmosie, których w zasadzie nie umieli wytłumaczyć. Mierzyli je, ale nie wiedzieli, o co chodzi. No i kiedy dostali moja prace, stwierdzili: „To wyjaśnia wszystko, co zaobserwowaliśmy”. Tak więc, o to właśnie chodziło. Był kierownikiem zespołu, z którym współpracowałem w latach dziewięćdziesiątych w Rosji. Potem, około roku 2000, wkroczyła tam NASA [National Aeronautics and Space Administration – Narodowy Zarząd Lotniczy i Kosmiczny]. Było to oczywiście wtedy, gdy Rosja nie miała pieniędzy. Ludzie zarabiali tam po 75 dolarów miesięcznie i usiłowali publikować swoje prace za własne pieniądze. Te) było wręcz niedorzeczne. No j wkroczyła tam NASA i zaczęła pompować w nich pieniądze, lecz zastrzegła: „Jeśli będziecie dalej nauczali tego, co głosi McCanney, nie dostaniecie ani grosza”.

Martin: Czy ma pan jakąś teorię lub informacje dotyczące tego, kto w NASA stoi za tak diabolicznym ukrywaniem wiedzy?

McCanney: Tak, to oczywiste, wiem to od dawna. To kontrola przestrzeni kosmicznej.

Martin: Czy może pan mówić na ten temat?

McCanney: Oczywiście. NASA to zbiorowisko naukowców. Tak przynajmniej zwykliśmy o niej myśleć – inżynierowie, którzy zbudowali pojazd kosmiczny itd. NASA należy do NSA [National Security Agency – Agencja Bezpieczeństwa Narodowego] i pozostaje pod jej zarządem. Nad NASA jest pewna grupa, która ją kontroluje. Daniel Goldin, który dołączył do NASA w latach dziewięćdziesiątych, przyszedł z CIA z zadaniem utajnienia lub przynajmniej ograniczenia dostępu do NASA. Kiedy pojawił się tam, pierwszą rzeczą, jaką zrobił, było zmuszenie wszystkich, zarówno kierownictwa, jak i pracowników niższego szczebla oraz współpracowników z zewnątrz, którzy pracowali na rzecz NASA, do podpisania typowego dla NSA oświadczenia o zachowaniu w tajemnicy wszystkiego, co dotyczy ich pracy w NASA. NSA jest elementem rządu nad rządami. Jeden Ogólnoświatowy Rząd już istnieje i to wszystko dotyczy głównie tego.

Martin: Czy kryją się za tym jezuici?

McCanney: Jezuici? [śmieje się]. Watykan ma duży udział w ogólnościowym rządzie i jest w tym jakaś część prawdy. Chodzi tu o ogólną sytuację na świecie i dosłownie setki rodzin, które są z tym związane. Są bardzo bogaci, są we wszystkich krajach świata, rządzą polityką, pieniędzem i bankami. To duża sieć i wielu ludzi.

Martin: Zamierzałem nawiązać do nazistów, o to mi chodziło.

McCanney: Tak. Wielu ludzi z administracji Busha to potomkowie nazistów lub tych, którzy pomagali nazistom. Zdają sobie sprawę, że kosmos jest ostatnim źródłem zasobów naturalnych. Kontrola kosmosu jest głównym zagadnieniem, na którym się koncentrują. To ich ostateczna linia obrony.

PLANETA „X” I TOWARZYSZĄCE JEJ KOMETY

Martin: Czego boi się NASA w odniesieniu do wiedzy o planecie „X”? Czy ma to jakiś związek z Sumerami i Annunakami? A może chodzi o coś innego?

McCanney: Osobiście tego nie twierdzę, ale wiedza o tym, że istnieje to „Coś Wielkiego”, co regularnie się pojawia, jest bardzo stara. To część tajemnicy utrzymywanej na bardzo wysokim szczeblu w tych grupach, takich jak Watykan. Chodzi o to, że pierwszą rzeczą, jaką zrobił Watykan po pojawieniu się komety Hale-Boppa, było zbudowanie światowej klasy obserwatorium w Arizonie i przekazanie go astronomom. Pewnie zastanawia się pan po co? Potem zbudowali jeszcze jedno. Najbardziej interesujące było to, co nastąpiło, kiedy kometa Hale-Boppa odleciała – myśleli, że to właśnie to „Coś Wielkiego”.

Wróćmy jednak do roku 1991. Kometa Hale-Boppa została oficjalnie odkryta w roku 1995 przez Alana Hale’a z Nowego Meksyku oraz Japończyka nazwiskiem Bopp. Obaj odkryli ją tej samej nocy, więc nazwano ją od ich nazwisk.

Jest dla mnie jasne, jeśli spojrzysz się na moje notatki o Harringtonie, że jedną z rzeczy, którą on obserwował, musiała być kometa Hale-Boppa. Jej jądro było ogromne. Powodem, dla którego NASA z miejsca ograniczyła dostęp do tych informacji, kiedy zdała sobie sprawę, że ktoś umieścił część z nich w Internecie, było to. że pierwszy lepszy astronom, taki jak na przykład ja. wiedziałby, mając do dyspozycji nawet tak mały zasób danych, jak określić masę jej centralnego jądra.

Służy do tego niewielkie równanie. Używają go cały czas dla określania mas gwiazd centralnych, kiedy występują ich wahania – mogą wtedy określić promień ciała, które orbituje wokół takiej gwiazdy. Tak więc, wystarczy tylko znać okresu obrotu i promień orbity obiektu krążącego wokół większego ciała. Znając oba parametry, można obliczyć masę obiektu. Wystarczy niewielkie równanie z zakresu mechaniki ciał niebieskich.

Dysponując zatem niewielką informacją, która jest di w Internecie, każdy może obliczyć masę komety Hale-Boppa, dowodząc, że ma ona rozmiary porównywalne z planetą i że się zbliża.

Jeszcze jedna sprawa... W roku 1991 to, co zobaczył Harrington, to były dwie rzeczy: kometa Hale-Boppa i coś jeszcze, coś znacznie większego, co się za nią kryło. Planeta X. Przynajmniej ja tak uważam. W roku 1991 kometa Hale-Boppa była na kursie kolizyjnym z Ziemią. Wystarczyło kilka zdjęć, aby wytyczyć jej orbitę, i okazało się że jest ona niemal na kursie kolizyjnym z Ziemią.

Martin: Nic dziwnego, że był taki raban.

McCanney: I to potężny. Kiedy już się rozniosło, o co chodzi, zadzwoniłem do Ośrodka Kosmicznego Goddarda [Goddard Space Center] i zapytałem ich sekretarkę: „Co się dzieje? Słyszałem o tej komecie...” A ona na to: „Mój Boże, to jest wielkie!” Z początku pomyślałem, że chodziło jej o to, że to nowość, wielka wiadomość. W rzeczywistości miała na myśli jej rozmiary porównywalne z rozmiarami planety. Cały czas ją śledzili.

Widzi pan, w tym miejscu zaczyna się podział, bo właśnie dopiero wtedy wielu naukowców, nawet z Ośrodka Goddarda, dowiedziało się o tym. Tymczasem śledzono ją już od roku 1991, a możliwe że jeszcze wcześniej. Harrington też ją odkrył, ponieważ z jego zapisków z roku 1991 wyraźnie widać, że wiedział, gdzie skierować wzrok, aby ją zobaczyć.

A jak wiadomo, dawno temu... jeden z towarzyszy Nibiru dokonał potężnych zniszczeń na Ziemi.

Martin: Towarzyszy?

McCanney: Tak. towarzysz. Ten, który stał się później Wenus. Velikovsky[1] miał rację, twierdząc, że Wenus była kiedyś ogromną kometą, która przedzierała się przez układ słoneczny i została przechwycona przez pole grawitacyjne Jowisza, zaś po

około 600 latach od momentu przechwycenia zbliżyła się do Ziemi, po czym ustabilizowała się, stając się planetą, jaką dziś znamy.

Otóż kometa Hale-Boppa była tu około 4200 lat temu. W tym samym czasie Jowisz przechwycił Wenus. Oba obiekty były mniejszymi towarzyszami Nibiru. Dlatego nie chcieli, aby ktokolwiek dowiedział się o towarzyszu komety Hale-Boppa, bo wiedzieli, że jest on na kursie kolizyjnym z Ziemią, wiedzieli również, że jest to towarzysz większego ciała, które było przyczyną wszystkich problemów. Nie zdawali sobie jednak sprawy, że kometa Hale-Boppa też była jednym z jego towarzyszy. Teraz, kiedy nadchodzi niszczyciel, to Coś Wielkiego, Nibiru, towarzyszy mu ich cała świta.

Martin: Zgaduję, że kometa NEAT jest jednym z członków tej świty?

McCanney: I w tym właśnie rzecz. Kiedy kilka tygodni temu stanęliśmy przed nawałą tych komet, ani razu nie wspomnieli o komecie NEAT, C-2002/VI. Najwyraźniej wszystko to zbliża się od strony południowej półkuli.

Wtedy Harrington oczywiście wiedział bardzo dobrze, gdzie ona była. i to z powodu, który już podałem. Warto zauważyć, że kiedy historia Harringtona ujrzała światło dzienne, rząd próbował wystosować oświadczenie poprzez niektórych astronomów, którzy występują w radiu, tych od dezinformacji, którzy oświadczyli: „No cóż, na podstawie nowych danych dokonaliśmy korekty mas tych planet i możemy stwierdzić, że panujemy nad sytuacją”.

Rzecz w tym, że, to, iż widzimy, że te planety [Uran i Neptun] są „ściągane w dół”, niczego nie załatwia. To daje tylko korektę ich położenia w płaszczyźnie planet [ekliptyce]. Ten obiekt był wystarczająco duży już wtedy, w roku 1991, żeby ściągać Urana i Neptuna z ich orbit. Jest aż tak wielki!

Rozumie więc pan obawy dotyczące tego towarzysza. Oni wszyscy

wiedzą, również Watykan, że to właśnie towarzysz był przyczyną zniszczeń ostatnim razem. No i potem ten towarzysz stał się Wenus. To, czego nie rozumieją, to to, że jest bardzo trudno opracować ich orbity i NASA uczy się tego z wielkim trudem. Nie udało się im przewidzieć trasy Hale-Boppa, ponieważ zmieniała się codziennie. To była jedna ze spraw, jaką zajmowaliśmy się w Grupie Milenijnej – śledzenie dziennych zmian jej orbity na rządowych stronach efemeryd[2].

Martin: Czy kometa NEAT była niespodzianką? Czy pojawiła się nie wiadomo skąd, czy też spodziewali się jej? McCanney: Nie. Kometa NEAT to kolejne wielkie jądro wielkości planety, co najmniej wielkości Księżyca, a może i większe. NASA wiedziała, że się zbliża. Prawdopodobnie zaobserwowali ją już wiele lat temu jako część zbliżającej się nawały, którą uważam za część świty Planety X. Nie chcieli, aby ktokolwiek się o tym dowiedział, z prostego powodu – wiedzieli, że zbliży się okrążając Słońce i że jest duża. Prawdopodobnie zupełnie nie spodziewali się, że będzie tak jasna, jak była. Była widoczna na dziennym niebie tuż obok Słońca, kiedy je mijała – przez 12 godzin, kiedy się zbliżała.

Martin: To rodzi oczywiste pytanie: ilu jeszcze tych towarzyszy możemy się spodziewać?

McCanney: Nie wiemy. Oczywiście NASA ma bardzo dobre dane na ten temat. Inny ważną rzeczą, jaką chciałem już wcześniej powiedzieć w odniesieniu do komety Hale-Boppa, jest to, że w sześcioletnim okresie w latach 1991-1996, kiedy rzeczywiście dotarła do pery helium[3], straciła trzy miesiące na przybycie ze względu na to, że ciągnęła za sobą ogromny ogon. Tylko dlatego nie nastąpiło bezpośrednie zderzenie z Ziemią. Mówiąc „bezpośrednie zderzenie”, nie mam tu, oczywiście, na myśli uderzenia w powierzchnię Ziemi, ale to, że znaleźlibyśmy się w odległości około miliona mil (1600000 km) od niej. Każdy, kto zna się na rzeczy, wie, że to oznaczałoby ogromne zniszczenia na naszej planecie. Nastąpiłyby potworne pływy. Jedynie dzięki temu, że coś ją zwolniło, rozminęliśmy się z nią.

Martin: To prowadzi do kolejnego pytania, które brzmi: dokąd leci NEAT?

McCanney: NEAT zawróciła. Określenie jej orbity to zadanie numer 4 w mojej południowo-amerykańskiej ekspedycji, jako że straciła ona dużo energii, kiedy okrążała Słońce, i przejęła sporo materiału z ogona. Tak więc nie wróci i nie uderzy w Ziemię. NASA stale mówi: „Och, ci ludzie myślą, że uderzy w Ziemię”. Nie, nie. Nikt nic nie mówi na temat zderzenia z Ziemią. Oni kpią sobie z ludzi i tak naprawdę to ich agencji wpuścili te historie do Internetu, żeby mogli sobie potem kpić z ludzi. To część ich kampanii dezinformacyjnej.

Martin: Kiedy kometa rozmiarów NEAT lub planeta tej wielkości przelatuje obok Słońca, jakie są skutki jej „oddziaływania na odległość”?

McCanney: Flara, która wytrysnęła ze Słońca i jest widoczna na wielu zdjęciach, dogoniła kometę i uderzyła w jej ogon.

Martin: Flara o długości 8000000 kilometrów?

McCanney: Tak. Gdyby wytrysnęła w stronę Ziemi, znokautowałyby nas. ale, na szczęście, poszła w zupełnie innym kierunku.

Zastanówmy się jednak nad czymś innym. To, czego pan nie widział, ale ja tak, to coś, co wydobywało się z NEAT... Jeśli przyjrzy się pan uważnie, zobaczy pan cienkie jak igła pasemko wychodzące bezpośrednio ze Słońca i dalej z jądra po prawej stronie ekranu. łączy się z Merkurym. Merkury znajdował się w koniunkcji[4] z NEAT, kiedy przemierzała ekliptykę. Ta linia, którą widzi pan na zdjęciach Słońca, łączy się z Merkurym.

Ustawmy więc Ziemię, o tam. Co by było, gdyby Ziemia przesunęła się o 90 stopni i nie byłibyśmy bokiem do niej? Wówczas znaleźlibyśmy się na drodze tej flary lub przyjęlibyśmy na siebie elektryczne wyładowanie pochodzące z NEAT. O tym właśnie opowiadają starożytni, o kornetach i piorunach przemierzających się po niebie. Oni byli świadkami

tych zjawisk – Zeusa ciskającego pioruny w Marsa. Oni to wszystko widzieli.

Martin: Czyli że ich opowieści są dosłowne, nie mają charakteru metaforycznego?

McCanney: Nie, to nie były metafory. Kiedy Wenus zbliżyła się do Marsa, uderzyła wyładowaniem elektrycznym i w atmosferze Marsa rozgorzały zorze. Wyglądało to, jakby wąż sięgał po Marsa, to dosłownie wyssało całą jego atmosferę i wody. Oni to widzieli. Wiedzieli, że wcześniej Mars był planetą bogatą w wodę, był błękitną planetą, tak jak Ziemia. Mars ma teraz bardzo cienką atmosferę a Wenus bardzo gęstą i grubą, kilka tysięcy razy gęstsza od ziemskiej, jednak procentowo składy atmosfer Wenus i Marsa są identyczne, co oznacza, że zostały one uformowane w tym samym kotle i przekazały je sobie,

Martin: Chciałem jeszcze zapytać o Velikovsky'ego. Pan bardzo go przypomina, chociażby w tym, że miał on, tak jak pan teraz, nieprzyjemne doświadczenia. Często go wyśmiewano, ale w końcu okazało się, że miał rację.

McCanney: Nie ma już najmniejszych wątpliwości, że Velikovsky miał rację. Najciekawsze w jego przypadku jest jednak to, że on wcale nie studiował astronomii, a jedynie badał kalendarze!

KOMETY I FIZYKA PLAZMY

Martin: Pomówmy teraz o pańskiej koncepcji komet i plazmy. Co to jest plazma?

McCanney: Plazma jest jakby czwartym stanem materii. W środowisku próżni, gdzie mamy tylko gazy i wysoką energię, na przykład duże ilości światła pochodzącego ze Słońca, które rozbija atomy na wolne elektrony, jony, obojętne atomy oraz inne formy energii, takie jak zmagazynowany magnetyzm, zmagazynowane pola elektryczne... to właśnie jest plazma. Wzajemne oddziaływania tego wszystkiego są tym, co nazywamy fizyką plazmy, i właśnie to badamy. W zasadzie to kwintesencja

plazmy.

Martin: Porozmawiajmy o kometach. To nie są brudne śnieżne kule. Czym one są?

McCanney: Pozwoli pan, że zacznę od tego... W środowisku astrofizyków od dawna toczy się spór między facetem o nazwisku Chapman i Szwedem Hansem Alfhenem. Chapman utrzymuje, że kosmos jest elektrycznie obojętny. Alfhen wręcz przeciwnie, że w kosmosie znajduje się plazma, która wyczynia dziwne rzeczy i że nie wiemy, co jest tego przyczyną. Krótko mówiąc, kosmos nie jest elektrycznie obojętny i przejawia znaczną aktywność elektromagnetyczną. Stany Zjednoczone są miejscem, gdzie są pieniądze, więc na razie wygrał Chapman.

Studentów kierunków nauka o kosmosie, astrofizyka i fizyka naucza się bardzo prostego problemu. Chodzi o to, że jeśli weźmiemy ładunek i umieścimy go w przestrzeni kosmicznej, to bardzo szybko – można nawet obliczyć jak szybko – otoczy się, nie pozwalając, aby był widzialny elektrycznie w jakiegokolwiek części kosmosu. To własność osłonowa i jeśli występuje pole magnetyczne, z jakiegoś powodu wokół obiektu dzieje się to samo, będziemy mieli efekt plazmatyczny. I właśnie to jest jednym z powodów, dla których nasza grawitacja znana jest pod postacią siły całkowicie niezależnej od elektromagnetyzmu, ponieważ te elektromagnetyczne siły są tak ekranowane, że grawitacja „widzi poprzez nie”.

W tym stanie rzeczy Chapman, jak gdyby wygrał te teoretyczną batalię. Tak więc od dziesiątków lat mamy do czynienia z ligą Chapmana i jego fizyka jest podawana we wszystkich podręcznikach, w następstwie czego wszyscy studenci wyrastają w przekonaniu, że kosmos jest elektrycznie obojętny, zaś świeżo upieczony magister niewiele ma do powiedzenia, aby móc to zmienić. Ze mną było podobnie. Tyle że ja zdałem sobie sprawę, i chyba nikt z tych ludzi poza mną, że dane, które zaczęły napływać z sond kosmicznych, nic zgadzają się z teorią. Kosmos okazał się aktywny elektromagnetycznie i to w

znacznym stopniu.

Wszystko to działo się w roku 1979, kiedy byłem młodym asystentem na Uniwersytecie Cornella i miałem dostęp do wszystkich danych nadchodzących z sond Voyager i Pioneer, kiedy leciały w kierunku Jowisza i Saturna. Było to jeszcze, zanim NASA zdała sobie sprawę, że musi trzymać te dane w tajemnicy przed ludźmi takimi jak ja, którzy interpretują je inaczej, niż by sobie tego życzyli.

A dane mówiły coś zupełnie innego. Obserwowano bardzo dziwne zjawiska elektromagnetyczne: szprychy w pierścieniach Saturna, potężne wyładowania elektryczne, pierścieniowe prądy o natężeniu milionów amperów przepływające wokół planety. Zjawiska, które po prostu nie mają sensu w myśl obowiązujących teorii. Potem był protonowy wiatr. Tym, co przykuło moja uwagę, było to, że wiatr protonowy wydobywał się, zarówno z Jowisza, jak i Saturna, a jest to zjawisko, które obserwujemy tylko na Słońcu. Interesujące, że dostrzegli tylko wiatr protonowy, a nie zauważyli wiatru elektronowego neutralizującego ten pierwszy.

Tak więc wyglądało na to, że kosmos nie był tym, czego się spodziewali. Spodziewali się, że Jowisz będzie zmarznąłą na kość kulą wodorową, bardzo sterylną, a tak nie jest. Jest on niesamowicie dynamiczny, posiada potężne pole magnetyczne. Tak więc, kiedy udali się na Wenus, kiedy zwrócili się ku innym planetom, okazało się, że są zupełnie inne, niż się spodziewali.

Tak się złożyło, że w tym czasie byłem na Uniwersytecie Cornella i miałem już skompletowaną większość założeń i danych do mojej pracy na temat inkluzji pól elektromagnetycznych i mechaniki ciał niebieskich. Rozumiałem, skąd się to bierze. Kiedy zobaczyłem napływające dane, rozpoznałem to. To jest coś, o czym żaden z tych facetów od chapmanowskiej fizyki nie ma najmniejszego pojęcia. Wciąż starali się interpretować to, co obserwują, jako zjawiska grawitacyjne.

W tym czasie studiowałem również komety jako uzupełnienie tego, co robiłem. Zrozumiałem, że komety nie mogą być brudnymi „kulami śnieżnymi”, jak się je nazywa. Było dużo danych wskazujących na to, że komety oddziałują elektrycznie ze Słońcem oraz że zaobserwowano wokół nich elektryczne wyładowania. Wówczas nie wiedziałem, co wywołuje te elektryczne pola, ale miałem przeczucie, że przyczyna musi wiązać się ze Słońcem. Wiedziałem, że komety oddziałują ze Słońcem i że jądro komety zostaje naładowane ujemnie.

Wtedy wreszcie, w latach 1979-1980, dotarło do mnie, że to musi być wynik różnicowych pływów w wietrze słonecznym. Inaczej mówiąc, w wietrze słonecznym było więcej protonów niż elektronów. To nasunęło mi wizję

nowego modelu syntezy. Zdałem sobie sprawę, że synteza musi zachodzić w słonecznej atmosferze, a nie w jądrze. Wtedy zrozumiałem, że korona elektronów otaczająca Słońce jest w rzeczywistości przestrzenią nadatomową oraz że Słońce poniżej jej jest dodatnio naładowane, zaś elektrony korony sprawiają, że Słońce wydaje się z zewnątrz naładowane ujemnie.

To bardzo złożone zjawisko, to, w jaki sposób słoneczne wiatry otwierają dziury w koronie i wystrzelują na zewnątrz za sprawą elektrostatycznego przyspieszenia protonów w czasie ich ruchu przez koronę. Właśnie dokładnie to obserwujemy. Tymczasem cały czas, nawet jeszcze teraz, NASA utrzymuje, że energia słoneczna pochodzi z jego jądra. Nic bardziej błędnego.

Kiedy byłem na Uniwersytecie Cornella, poznałem Hansa Bethe, fizyka noblistę. który stworzył obowiązujący do dzisiaj model Słońca, Bethe przyjaźnił się z Albertem Einsteinem i obaj dostali Nagrody Nobla. Bethe został nagrodzony w dziedzinie chemii za opracowanie zrozumiałego modelu syntezy, którym się obecnie posługujemy, zgodnie z którym reakcje łańcuchowe powodują powstawanie większych atomów i wydzielanie ciepła. To właśnie on wykonał wstępne obliczenia ciepłoty Słońca i innych

rzeczy, które zgadzają się z tym, co obserwujemy.

Usiadłem i zacząłem z nim rozmawiać na ten temat. Powiedziałem mu, że układ słoneczny musi być aktywny elektrycznie oraz że komety nie mogą być kulami brudnego śniegu. Patrzył na mnie i wtedy zrozumiałem, że o tym wie, podobnie jak Einstein. Wiedział też, że... jedną z ostatnich rzeczy, jaką zajmował się Einstein przed śmiercią, było bardzo uważne studiowanie prac Velikovsky'ego, ponieważ wiedział, że w ogólnej teorii względności brak czegoś wielkiego, a konkretnie pola elektromagnetycznego. Nie może być tak, że grawitacja wpływa na światło, zaś pola elektromagnetyczne otaczające gwiazdy nie wpływają na nie. Wiedział, że te czynniki nie zostały uwzględnione w ogólnej teorii względności i właśnie nad tym pracował tuż przed śmiercią. Hans Bethe powiedział mi, że Einstein starał się rozwiązać właśnie ten problem. Powiedziałem mu: „Mam kłopoty z publikowaniem. Odrzucają moje prace. Czy może mi pan coś poradzić?” W odpowiedzi odrzekł: „Niech pan spróbuje publikować w niemieckich pismach”. Tak też zrobiłem. Moje prace zaczęto w końcu publikować w Holandii.

Martin: Interesujące, więc w końcu musiał pan udać się za morze.

McCanney: Tak, były dwa magazyny wydawane w Holandii: *Astraphysics & Space Science* (Astrofizyka i nauka o przestrzeni kosmicznej) oraz *The Moon & The Planets* (Księżyc i planety). Kontakty z nimi zawdzięczam Hansowi Bethe.

Martin: Wygląda na to, że dobrze panu poradził.

McCanney: Tak, tyle że kiedy ten materiał ujrzał światło dzienne, ludzie z Uniwersytetu Cornella zdębieli.

Martin: Z jakiego powodu?

McCanney: Ponieważ używałem szyldu Uniwersytetu Cornella i jednocześnie stosowałem niechapmanowską fizykę z przypisanym do niej szyldem Uniwersytetu Cornella. Tego nie mogli

ścierpieć i kiedy w końcu dotarli do moich wszystkich prac i przepuścili je przez swój Wydział Nauk o Przestrzeni Kosmicznej, zdali sobie sprawę, że moje prace potwierdzają hipotezy Velikovsky'ego.

Carl Sagan, profesor emeritus Katedry Astronomii Donalda Duncana, który to tytuł uchodzi za bardzo ekskluzywny na Uniwersytecie Cornella, był tym, który najbardziej zaszkodził Velikovsky'emu. Dziwki temu zyskał sławę. Niewielu ludzi wie, że to on przewodził krucjacie przeciwko Velikovsky'emu, który sprzedał miliony książek na całym świecie. Sagan oskarżał go, że podawał się za geologa, naukowca specjalistę od planet, astronoma itd., aby dowieść, że jego tezy w żadnym przypadku nie mogą być prawdziwe. Dzięki temu dostał program Cosmos, był rzecznikiem środowiska astronomicznego, które pogrzebało Velikovsky'ego. I oto w zaledwie dwa lata później pojawia się na Uniwersytecie Cornella i wykorzystuję ich dane, aby udowodnić, że Velikovsky miał rację.

SKUTKI PRZELOTU „PLANETY X”

Martin: Pomówmy jeszcze trochę o „Planecie X”. Wiem, że nie lubi pan wypowiadać się na temat ram czasowych, ale czy ma pan jakiś pogląd na ten temat? Mamy rok spokoju, czy może sto lat?

McCanney: Tego nie wiem i właśnie po to organizuję wspomnianą ekspedycję.

Martin: Zatem nie ma pan w tej chwili poglądu na ten temat?

McCanney: Prywatnie mam, ale obawiam się wypowiedzianiu w sprawie dat, bo ludzie chwytają potem za słowa.

Martin: A bardziej ogólnie?

McCanney: No dobrze. Powiem tak, kometa Hale-Boppa, NEAT i pozostałe pięć, które oglądaliśmy w lutym... widzieliśmy, że pięć komet bardzo zbliżyło się do Słońca. Pierwsza to Kudo-

Fujikawa, druga – NEAT IV, kolejnej nie nadano nazwy – nadleciała kierując się w bok Słońca z prędkością około 160 milionów km/h, no i była jeszcze jedna mała kometa, jądro, która skierowała się w Słońce, ta u dołu z lewej strony zdjęcia. NEAT przeszła niżej. Uważa się, że jest to obiekt, który oddzielił się od NEAT i poszedł w dół, wszedł w słoneczną flarę, tam gdzie te wielkie, przypominające balon, długie pasma plazmy wychodzą ze Słońca. To w reakcji na uderzenie tego obiektu.

No, ale pana pytanie dotyczyło Planety X. Indianie plemienia Hopi wierzą, że kometa Hale-Boppa (1995) była Niebieską Kachiną, która była prekursorem wyprzedzającym Planetę X o dziesięć lat. Te dziesięć lat jest tu terminem bardzo względnym. Chodzi o to, że jeśli kometa Hale-Boopa była towarzyszem „Czegoś Wielkiego” 4200 lat temu – tle wynosi cykl, a nie 3600 lat – wówczas to „Coś Wielkiego” będzie tu w ciągu najbliższego dziesięciolecia.

I druga sprawa. Ludzie koncentrują się na planecie X lub Nibiru. Chodzi mi o to, że ja badam obiekty pozasłoneczne. NEAT nie pasowała na przykład do niczego, co widzieliśmy przedtem. Była to kometa zupełnie nowego rodzaju, tak więc nie sposób powiedzieć, czy była związana z Nibiru, czy też nie.

Martin: Więc jest to zupełnie nieznany obiekt?

McCanney: Tak. I stąd logiczny wniosek: jeśli pojawił się nagle, ni stąd ni zowąd, to czy, ni stąd, ni zowąd, może pojawić się jeszcze jeden i zbliżyć się do Ziemi, i wpłynąć na nią? No i w ten oto sposób dochodzimy do „oddziaływania na odległość”. To coś niekoniecznie musi w nas uderzyć. NASA ciągle powtarza: „Jeśli to coś w nas uderzy”. Nie! To wcale nic musi w nas uderzać.

Gdyby ta flara uderzyła w nas, gdyby wystrzeliła i poszła za NEAT, to byśmy zobaczyli. Za pięć lat mnóstwo ludzi umierałoby na raka, ponieważ rozsadziłaby naszą magnetyczną tarczę i

każdy, kto w tym momencie byłby zwrócony ku Słońcu, zostałby przypieczony.

Dimitriew powiedział mi, że w latach dziewięćdziesiątych była flara słoneczna, która uderzyła w Ziemię. My [USA] znajdowaliśmy się w tamtym momencie, w momencie gdy pole magnetyczne zostało wyzerowane, po nocnej stronie. Rosja była zwrócona ku Słońcu i właśnie obserwują narastanie przypadków raka będącego wynikiem tej flary.

Martin: To zadziwiające i prowadzi na obszary, na których może pan nie czuć się wygodnie. Moja żona chciałaby jednak wiedzieć, jaki wpływ w najbliższych latach będą miały te wibracyjne zmiany na ludzi.

McCanney: Powiedziałbym, że dwójakie. Na całym świecie daje się odczuwać silne tendencje polaryzacyjne.

Są ludzie, którzy podnoszą swoją świadomość i coraz lepiej rozumieją nasze miejsce w kosmosie, to, że musimy pokojowo współdziałać, zaprzestać beztroskiego używania bogactw mineralnych naszej planety. Musimy zapewnić przyszłość następnym pokoleniom. Ci ludzie zostaną wyniesieni i będą porozumiewać się na wyższym, niemal mentalnym, duchowym poziomie, rozumiejąc, że nie można tolerować na Ziemi małostkowych wojen i zużywać na nie wszystkich naszych zasobów.

Po drugiej stronie znajduje się globalna organizacja, która kontroluje cały świat i utrzymuje go w zasadzie na poziomie niewolnictwa. Ta organizacja i rodzinne elity staną się jeszcze gorsze w swoich działaniach. Ci ludzie są zdecydowani dalej toczyć wojny i siać zniszczenie.

Martin: Porozmawiajmy jeszcze o zmianie miejsc biegunów Ziemi i w jaki sposób te zmiany wpłyną na nasze pole magnetyczne?

McCanney: Po pierwsze, pole magnetyczne Ziemi jest błędnie rozumiane. Większość tego pola jest rezultatem prądów, które

przepływają wokół Ziemi. Nie powoduje go jakiś rodzaj magnesu znajdujący się w jądrze Ziemi. Pole magnetyczne, które nie pochodzi z naszego jądra, stałego składnika tego pola, jest bardzo luźno związane z żelazem i niklem. Ono nie jest podobne do pola małego magnesu, jakim bawiliśmy się w dzieciństwie. Większość naszego pola magnetycznego istnieje w formie prądów elektrycznych obiegających naszą planetę oraz w słonecznym wietrze, w pasie Van Allena, a także w innych formach, i z tego właśnie względu zbliżenie się do Ziemi komety o silnym polu elektromagnetycznym może wyrzucić na nas bardzo duży wpływ.

To dobry moment, aby wspomnieć, że Rosjanie przeprowadzili kilka lat temu badania płodów i doszli do wniosku, że te jeszcze nie narodzone płody dostrajają się do elektromagnetycznego rytmu kosmosu. Rosjanie byli świadomi elektromagnetycznej natury środowiska, podczas gdy na Zachodzie wciąż się powtarza: „Coś takiego nie istnieje”.

Potem wykonali badania statystyczne ustawień planet i temu podobnych spraw – pokrewnych astrologii – i przekonali się, że istnieje bardzo wyraźny związek między człowiekiem, jego życiem, sposobem, w jaki funkcjonuje, a pozycjami planet. Ustalili to nie tylko na przykładzie danych odnoszących się do człowieka, ale także do roślin i zwierząt.

Przekonali się, że coś w tym jest, ale nie rozumieli, dlaczego tak się dzieje. Kiedy jednak zdali sobie sprawę, że wszystkie planety rozładowują słoneczny kondensator, który tworzy się wokół Słońca za sprawą nadmiaru protonów w wietrze słonecznym, zauważyli też, że kiedy planety ustawiają się w jednej linii, wpływa to na wzrost przepływu prądów, zaś kiedy wiele planet ustawi się w linii prostej, przepływ tych prądów rośnie stukrotnie.

I tak na przykład, kiedy Księżyc przechodzi w fazę nowiu, przez krótką chwilę blokuje wiatr słoneczny, a kiedy potem się odsuwa, wiatr słoneczny uderza i przełamuje nasze pole

magnetyczne, wywierając potężny nacisk na naszą atmosferę. Fazy nowiu i pełni są okresami, kiedy Ziemia załamuje się pod potężną nawałą elektromagnetycznego naporu, stąd te wszystkie efekty, jakie wtedy obserwujemy.

Kiedy do systemu słonecznego wchodzi duża kometa, przełamuje słoneczne pole elektryczne i ukierunkowuje energię na Słońce, jak to zaobserwowaliśmy, i wtedy pojawia się coś, co nazywam polaryzacją. Ludzie, którzy starają się podnieść swoją świadomość, wznoszą się na jeszcze wyższy poziom, zaś ci ukierunkowani na wojny jeszcze zjadlej walą w bębny nawołujące do nich. Właśnie taką sytuację obserwujemy obecnie.

Martin: Jak pan sądzi, czego ludzie doświadczą? Czy będzie więcej chorób, większe niezrównoważenie, czy są jakieś teorie w tej sprawie?

McCanney: Pomówmy o prądach strumieniowych⁵ i pogodzie. Wszystko będzie bardziej nieprzewidywalne. Już to obserwujemy. Obserwujemy znacznie większe wahania temperatur niż zwykle. To samo będzie odnosiło się do ludzi. Ludzie, którzy tak naprawdę nie potrafią siebie kontrolować, staną się jeszcze bardziej nieprzewidywalni, ci, którzy są trochę niezrównoważeni, staną się bardziej niezrównoważeni, a ludzie zrównoważeni staną się jeszcze bardziej zrównoważeni. To jest proces polaryzacji. Nikt nie będzie już znajdował się w środku, będą same skrajności.

ETYKA NOWEJ KOSMICZNEJ RASY

Martin: Wróćmy do „punktu zerowego”, tematu politycznie niepoprawnego.

McCanney: Oto, co, jak mi się wydaje, ma miejsce, a dowiedziałem się tego, kiedy po raz pierwszy spotkałem się z Rosjanami. Oni mówią w takich kategoriach... Dimitriew mówi o „domenie próżni”, u nas z kolei nazywa się to „dalekim kosmosem”.

Kiedy spotkałem się z Walerym Uwarowem z Państwowej Akademii Bezpieczeństwa Rosji, powiedziałem mu: „Tot czego nie rozumieją w tym kraju [USA], to to, że istnieje wyższy poziom koncepcji. Kiedy już się dojdzie do tego poziomu hardware'u [oprządkowania], jak to jest nazywane w tym kraju [USA], można wszystko skopiować, można w pełni zrozumieć, jak coś działa, ale to nigdy nie będzie działać poprawnie, jeśli ma się złe intencje”. Kiedy powiedziałem to Waleremu, oczy unieśli mu do rozmiarów talerzy i powiedział: „Jesteś pierwszą osobą z Zachodu, która to rozumie!”

Martin: To znaczy, że te rzeczy nie będą dopuszczalne w kosmosie w złych intencjach?

McCanney: W żadnym wypadku. Tymczasem ludzie stąd, ci od „czarnych operacji”, ruszyli na Wschód, żeby namówić ludzi o wyższym poziomie świadomości, aby przybyli tu i tchnęli tę świadomość w ich program kosmiczny. To stanowi prawdziwy problem na Zachodzie, ponieważ Rosja już to zna. Rosjanie przełamali więzy takiej filozofii i posuwają się do przodu. Walery powiedział mi, że przyspieszają, że mają kontakty. Powiedział mi wprost: „Twój kraj i twój naród nie dozna kontaktu, dopóki tego nie przełamię”. Ponieważ to jest jak ołowiany balast, który trzyma was, twój kraj, przy planecie. „Dopiero wtedy zaczniecie się rozwijać”. To było wręcz oczywiste.

Ci ludzie [Rosjanie] czynią ogromne postępy. I to nie dlatego, że mają budżet idący w setki miliardów. Do tego nie trzeba pieniędzy. Urządzenia nie są skomplikowane. Jest oczywiste, że starożytni potrafili podróżować w kosmosie i wiedzieli, jak osłonić się elektromagnetycznie, kiedy przemierzali przestrzeń kosmiczną. Napęd też mieli elektromagnetyczny.

Martin: Czy chciałby pan dodać coś jeszcze na zakończenie?

McCanney: Po pierwsze, chciałbym powiedzieć, że reszta świata znacznie wyprzedza Stany Zjednoczone pod względem świadomości

oraz w postępie rozwoju gatunku ludzkiego. Po drugie, chcę zaznaczyć, że jako kraj, jako jego naród, musimy wziąć sprawy w swoje ręce i zawrócić z obecnej drogi, ponieważ od tego zależy przyszłość reszty świata. Znaleźliśmy się właśnie na etapie, który jest analogiczny do tego, w jakim były hitlerowskie Niemcy w roku 1939 tuż przed wybuchem II wojny światowej. Niemcy nie zawrócili wtedy swojego kraju z obranej drogi... podobnie jest z nami, tyle że tym razem możemy mieć znacznie większy problem od tego, jaki stanowiła II wojna światowa, jeśli tego nie zmienimy.

Wywiad z Jamesem M. McCanneyem Przeprowadził: Rick Martin

Tłumaczenie: Jerzy Florczykowski

Źródło oryginalne: www.TheSpectrumNews.org

Źródło polskie: [„Nexus” nr 1 \(33\) 2004](#)

Dalsze publiczne rozpowszechnianie tekstu wymaga pisemnej zgody „Nexusa”!

OD WYDAWCY

Niniejszy wywiad z Jamesem McCanneyem jest nieznacznie skróconą wersją wywiadu, który ukazał się w majowym numerze magazynu Spectrum z 2003 roku (The Spectrum, PO Box 1567, Tehachapi, CA 93581, USA; poczta elektroniczna: thespectrum@tminet.com, strona internetowa: <http://www.TheSpectrumNews.org>). Pełną wersję wywiadu można znaleźć na stronie www.jmccanneyscience.com/SpectrumMay2003.htm.

O AUTORZE

James M. McCanney studiował fizykę klasyczną na Uniwersytecie St. Mary, gdzie w roku 1970 uzyskał licencjat z fizyki i matematyki. Przez trzy lata nauczał fizyki i matematyki w Ameryce Środkowej i Południowej, gdzie zwiedzał ruiny starożytnych miast i stanowiska archeologiczne. Następnie wrócił na studia i w roku 1971 zdobył tytuł magistra z zakresu fizyki ciała stałego, który obronił na Uniwersytecie Tulane w

Nowym Orleanie. W roku 1979 wstąpił na Uniwersytet Cornella w charakterze asystenta w katedrze fizyki, gdzie zdał sobie sprawę, że jego teoretyczna praca z zakresu elektrodynamicznej struktury układu słonecznego i wszechświata znajduje potwierdzenie w danych napływających z sond kosmicznych. Na skutek oporu środowiska astronomicznego wobec jego poglądów wkrótce usunięto go z tego uniwersytetu. Jego innowacyjne poglądy na fizykę plazmy oraz nowy model syntezy jądrowej zachodzącej w atmosferze słońca dostarczają podstaw do wyjaśnienia występowania pól elektrycznych i wyładowań oraz stanowią rdzeń jego teoretycznych modeli prawdziwej natury układu słonecznego. Więcej szczegółów na temat teoretycznego modelu plazmy i jej wpływu na planety, komety i układ słoneczny można znaleźć na jego stronie internetowej zamieszczonej pod adresem <http://www.jmccanneyscience.com>.

PRZYPISY

1. Immanuel Velikovsky (1895-1979), amerykański pisarz rosyjskiego pochodzenia, propagator odmiennych od oficjalnych poglądów na dzieje naszej rasy i Ziemi, Po zbadaniu mitów i podań ludów basenu Morza Śródziemnego doszedł do wniosku, że niektóre z nich są odbiciem prawdziwych zdarzeń. W swojej pierwszej książce *Worlds in Collision* (Zderzenie światów) wydanej w roku 1950 wysuwa przypuszczenie, że w odległych czasach elektromagnetyczne zakłócenia w systemie słonecznym spowodowały znaczne zbliżenie Marsa i Wenus do Ziemi, co z kolei zmieniło rytm jej obrotu, nachylenie osi i pole magnetyczne. Jego późniejsze książki to *Ages in Chaos* (Wieki chaosu) i *Earth in Upheaval* (Ziemia we wstrząsach), w której przytacza geologiczne i paleontologiczne dowody potwierdzające tezę, że Ziemię nawiedzały katastrofy. Kolejne książki to *Oedipus and Akhnaton* (Edyp i Echnaton), *Ramses II And His Time* (Ramzes II i jego czasy) oraz *Peoples of the Sea* (Ludy morza). Niechęć amerykańskiego środowiska naukowego do książki *Worlds in Collision* (Zderzenie światów) spowodowała, że jej wydawca musiał pod groźbą bojkotu przez środowisko naukowe jego działu

podręcznikowego odesłać Velikovsky'ego do innego wydawnictwa, które nie zajmowało się wydawaniem podręczników. – Przyp. tłum.

2. Dane dotyczące przebiegu przyszłego zjawiska astronomicznego, np. obliczone przyszłe położenia planet, momenty zaćmień, momenty minimów blasku gwiazd zmiennych. Pierwsze zachowane efemerydy zostały opracowane już w IV wieku p.n.e. i wciąż mają zasadnicze znaczenie dla astronomów i nawigatorów. – Przyp. tłum.

3. Punkt orbity heliocentrycznej ciała niebieskiego (np. planety lub komety) położony najbliżej słońca. – Przyp. tłum.

4. Konfiguracja dwóch dat niebieskich, w której mają one jednakową długość ekliptyczną. – Przyp. red.